Nr 4. Nowy Targ, dnia 1 października 1918. Rok I.

ECHO TATRZAŃSKIE

REDAKCYA: NOWY TARG, ul. Długa Nr. 99. Otwarta od 12 — 1 w poł.
Wydawca: A. Z. ZEMBATY, ZAKOPANE.
Czasopismo wychodzi pod redakcyą komitetu.
Redaktor naczelny: Z. LUBERTOWICZ.
Redaktor odp.: ADAM KOWALSKI, NOWY TARG.

ADMINISTRACYA: Zakopane, Księgarnia Podhalańska.
PRZEDPŁATA: rocznie 13 Kor., półrocznie 7 Kor., kwartalnie Kor. 3·80.
Numer pojedynczy 70 hal.
OGŁOSZENIA: Cena według umowy z Administracyą.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHALA i ZDROJOWISK PODTATRZAŃSKICH.

Artykułów niepodpisanych nie przyjmuje się. — Rękopisów się nie zwraca. — Redakcya przyjmuje tylko listy opłacone. — Redakcya zawiadamia Szan. Czytelników, że na zapytania w sprawie przyjazdu i pobytu w zdrojowiskach, uzdrowiskach i letniskach powiatu będzie udzielać chętnie wszelkich informacyi i wskazówek.

O społeczne i narodowe wychowanie Podhala.

Jest rzeczą niewątpliwą, że Podhale nie jest dotąd należycie oświecone, a przedewszystkiem przydałoby się więcej wyrobienia społecznego i uświadomienia narodowego.

Że tak jest — to dowodem tego najlepszym był ośmnasty lutego, kiedy właściwie szerokie warstwy ludu podhalańskiego nie rozumiały, czy nie chciały rozumieć o co chodzi. Szkoda wielka, że wszelkie omówienie tych spraw było wtedy istotnie niedozwolonem, aż sprawa tak ważna poszła niestety w niepamięć i nic faktycznie nie zrobiono, by na przyszłość podobnym wybuchom nie na czasie przeszkodzić, a to przez usunięcie powodów.

Zaczynając pracę swą na Podhalu nie myśleliśmy tu nigdy wywoływać fermentów, działamy, a przynajmniej chcemy działać dla istotnego dobra Podhala w każdym kierunku, ale pragnienie czynu nie może się często obejść bez rzucenia krytycznem okiem wstecz i stwierdzenia istotnego stanu rzeczy, by potem zacząć myśleć o przebudowie. W każdym razie nikomu, chcącemu zabrać głos w jakiejkolwiek sprawie, nie odmawiamy miejsca, by wypowiedział swoje własne zdanie.

Tam bowiem tylko, gdzie ścierają się mniemania, wyradzają się pewniki i drogi nowe, do przyszłości wiodące.

Otóż naszem zdaniem nie zawsze powinniśmy być chwalcami tego dobrego co jest, ale zawsze należy nam dążyć do lepszego na jutro!

Z tego też założenia wychodząc, stwierdzam fakt, że na Podhalu niejedno dałoby się zmienić na lepsze, a także i ogólny stopień oświaty na Podhalu dałoby się znacznie podnieść.

Wprawdzie dziś na Podhalu jest o wiele lepiej, niż przed dziesięciu, czy dwudziestu laty, ale to jeszcze nie jest wszystko. Starało się Podhale o ogniska oświaty, o szkoły ludowe, zawodowe, gimnazya i t. d. ale praca szkolna, — to praca powolna na dziesiątki lat obliczona, a tymczasem na Podhalu pragnęlibyśmy jak najrychlej ujrzeć całe masy ludu uświadomione i oświecone.

Nie brakło również i ludzi, którzy pracowali na Podhalu dla odrodzenia i obudzenia ludu, ale również nie dotarli do dna społecznego, bo się im to nie udało.

Do takich ludzi należy nie tylko inteligencya podhalańska, ze zasady przyjaciółka ludu naszego, ale również często i obcy.

Jak mogły i umiały pracowały prócz szkół i duchowieństwa Towarzystwa Szkoły Lud. i wreszcie tygodnik, Podhalanka, a mimo plonów swej pracy jeszcze są przecież daleko od celu.

Jesteśmy przekonani, że i my nie odrazu „Kraków zbudujemy“, ale jednak naszym obowiązkiem jest dążyć do ideału.

Mimo szkół, mimo posłania tak licznych hufców młodzieży do legionów, Podhale przecież na szczycie tego ideału nie stoi!

Naprzód zamało jest uświadomione, narodowo, powtóre za mało wyrobione społecznie. Parę lat temu np. rozmawiałem z góralem, który wcale nie wiedział, że Polska została rozebraną i Austryę uważał za Polskę, — wiedział zaś jedynie o tem, że Moskale są najgorszym narodem na świecie. Nasze obchody narodowe tak konieczne dla inteligentnego człowieka, wcale nie bywają uczęszczane przez chłopów, a nawet przez mieszczaństwo N. Targu, a utworów nawet Kazimierza Tetmajera, pisanych o nim i jego gwarą, chłop ze zasady nie zna i nie czyta!

Mieszczanina N. Targu prędzejby wyciągnął do karczmy, a nawet na śmierć, aniżeli na jakikolwiek odczyt lub pogadankę, któraby mu korzyść przyniosła, lub rozjaśniła w głowie!

Przyznaję, że od czasów wojny jest na tem polu duży postęp, ponieważ przez samą ciekawość chłop i mieszczanin przynajmniej od czasu do czasu zaglądnie do jakiej gazetki, chociaż jeszcze dotąd chłop podhalański woli wydać pieniądze na Bóg wie co, niż na prenumeratę choćby Podhalanki, jego gwarą pisanej.

Gorzej jest jeszcze z wyrobieniem obywatelskiem i społecznem.

To można wprost stwierdzić, że nasz chłop rzadko kiedy poczuwa się do wielkiej wspólnoty z narodem, a już bynajmniej nie może zrozumieć, że nie tylko ktoś drugi w sukmanie, ale i człowiek w surducie może być dla niego przyjacielem i bratem. Dlatego też dola uchodźców wojennych, Polaków, może nigdzie nie była tak przykrą (powiadamy szczerą prawdę) jak na Podhalu.

Nawet w Austryi, a przedewszystkiem w Czechach i na Morawie obchodzono się na ogół z uchodźcami sto razy lepiej, niż na Podhalu.

Nie zrobiono im u nas prawie żadnego udogodnienia, nie miano dla nich prawie żadnych względów, zapomniano zupełnie o prawie starej góralskiej gościnności.

Prócz tego jednym z objawów niewyrobienia społecznego na Podhalu jest złośliwe niszczenie wszelkich drzew, o ile tylko dadzą się wyrwać z korzeniami, wszelkich cudzych ogrodów, owoców i t. d. Na to

wszystko trzeba znaleźć środki zaradcze.

Przedewszystkiem należy pomyśleć o narodowem i społecznem wychowaniu Podhala pod każdym względem.

Naprzód potrzebna tu, jak najżywsza działalność szkoły ludowej, która powinna uledz reorganizacyi i kłaść większy nacisk na stronę społeczną wychowania, niż historyczną i pamięciową.

Większą pociechę będziemy mieli z dziecka, które wie czem jest i co się komu należy, niż z dziecka, które wie, co to jest określenie przysłówkowe lub przymiotnikowe.

Drugim ważnym czynnikiem będzie praca duchowieństwa, które zwracając się ku zagadnieniom i cnotom obywatelskim może mieć niesłychanie wdzięczne pole do nauki cnót chrześcijańskich i oduczać barbarzyństwa, które także często jest grzechem.

Trzecim czynnikiem byłoby tu znalezienie pracy i nowych źródeł zarobku ludowi, bo właśnie dobry byt sprowadza również kulturę i potrzeby duchowe.

Tu przedewszystkiem należałoby założyć szkoły zawodowe na Podhalu, a to rolniczą, kamieniarską, garncarską i t. d.

Szkoły te są u nas niezbędnie potrzebne, lud będzie z nich bardzo korzystał, nauczywszy się w czasie wojny cenić wartość ziemi, którą dziś lepiej uprawia i która mu też więcej przynosi.

Szkoła taka nie tylko uczyłaby rozumnego gospodarstwa na naszej glebie, ale sprowadzałaby nasiona jej odpowiednie i podniosłaby dochody z roli.

Szkoła kamieniarska a raczej warstaty kamieniarskie dałyby dobry zarobek tysiącom naszej ludności, uciekającej dziś do Ameryki z powodu braku pracy i utrzymania.

Obrabianie pięknych granitów tatrzańskich mogłoby się stać prawdziwą kopalnią złota dla naszej ludności, a tych właśnie marmurów i granitów tak wiele potrzeba do odbudowy kraju.

Warstaty garncarskie zużyłyby naszą znakomitą glinkę podhalańską w Chochołowie i Rabce do wyrobu naczynia, które wykonywane pod kierownictwem naszych artystów, mogłyby mieć zbyt w całym kraju i przynieść tysiące dochodów.

Do wszystkiego trzeba dobrej woli i energii kilku ludzi, a niedługo Podhale wyglądałoby inaczej!

Następnie należałoby pracę oświatową co najmniej podwoić.

Na dowód, jak mało rodowici Podhalanie myślą sami o sobie przytoczę fakt, że na przeszłorocznem walnem zgromadzeniu Tow. Szkoły Lud. w Nowym Targu, nie było ani jednego Nowotarżanina, prócz naszego redaktora. Jest to chyba curiosum i w żadnem innem mieście prócz N. Targu by się nie zdarzyło!

Wobec tego trudno mi istotnie omawiać krytycznie działalność TSL., prowadzoną przez obcych przybyłych tu ludzi, jeżeli sami mieszczanie czynią sobie ten wstyd, że ich praca tak pożytecznego towarzystwa wcale nie obchodzi!

Z tą żelazną obojętnością walczyły także i powszechne wykłady Uniw. Jag., co rzuca smutne światło na oświecenie Podhala.

To samo mniej więcej donosi nam w tych dniach prof. Kantor z Czarnego Dunajca.

Na odczycie o naszym góralskim poecie Kazimierzu Tetmajerze, wygłoszonym przez znanego z badań nad góralszczyzną i Podhalem prof. Józefa Kantora była garść inteligencyi i ani jednego chłopa jak donosi nam nasz korespondent.

To jest co się zowie Abdera!

A jednak mimo tych warunków, chociaż nikomu pochlebiać nie myślimy, — nie wyrzekamy się pracy publicznej i oświatowej, bo na naszym sztandarze wypisano: „Niech żywi nie tracą nadziei“.

Musimy budzić Podhale, czy ono chce, czy nie chce, bo krytyki się nie obawiamy, ale boimy się letargu i duchowego lenistwa!

Z tem lenistwem duchowem rozpoczniemy walkę, czy się to komu podoba, czy nie!

Musimy się dobrać aż do dna duszy podhalańskiej, by ją wskrzesić do pracy i czynu. Będziemy się starali obudzić ten ferment, z którego rodzą się czyny, — a do stawiania wniosków dla duchowego odrodzenia Podhala wszystkich pragnących na tem polu pracować — zapraszamy!

Mądra bowiem, a celowa i życzliwa krytyka więcej zdziała, niż przeróżne pochlebstwa, które są dobrym środkiem zachęty do drzemki... duchowej!

Z...

DR STANISŁAW JANIKIEWICZ.

ZAKOPANE JAKO UZDROWISKO.

Działalność kompetentnych miejscowych czynników nie da się bliżej określić, — nie wiadomo do czego dążą i czego chcą; poszczególne ich wysiłki są dorywcze, nie zregulowane w systematycznej akcyi, jednolicie obmyślanej i energicznie przeprowadzić się mającej. Zamiast zacząć od podstaw tj. od gruntowego oczyszczenia uzdrowiska, od odwodnienia źródlisk i przeprowadzenia regulacyi, zaczęto od czego innego, co właściwie powinno być gzymsem koronującym dzieło.

Nie pomyślano, że nie ma mowy o rozwoju Zakopanego na bagnach; pozwolono budować gospodarzom jak i co im się podoba i dlatego Zakopane ma „Krupówki“ dziwacznie zabudowane z budowlami o stylu najmniej odpowiednim dla tej miejscowości; ma walące się chaty z oborami, chlewami i nieodstępnym nawozem. Chce się dostać letnik lub leczący się z Krupówek na ulicę Sienkiewicza lub Jagiellońską musi odbyć długą, okrężną wędrówkę albo ulicą „przecznicą“ lub „marszałkowską“, bo niema przecznic skracających drogę.

Były plany regulacyi Zakopanego, ale te walają się podobno, gdzieś na strychu zakładu Dra Chramca. Dlaczego nie pomyślano wcześniej o budowie pralni publicznej urządzonej wzorowo? Jeżeli weźmiemy na uwagę, że setki chorych na gruźlicę, oddaje swoją bieliznę zakażoną prątkami gruźliczemi praczkom, które nie mają ani odpowiednich ubikacyi (najczęściej piorą w izbach mieszkalnych) ani przyrządów, to nie dziwmy się, że gruźlica nie czekając aż powstanie hygieniczna pralnia — szerzy straszne spustoszenia wśród tubylczej ludności.

Taksamo przedstawia się sprawa z łaźnią publiczną.

Tysiące osób kulturalnych zjeżdża rok rocznie do Zakopanego, daje sowity zarobek setkom rodzin — a za to nie otrzymują nic — prócz pięknych widoków na królewskie Tatry, i mogą się napawać niemi dowoli, o ile tumany kurzu unoszącego się w powietrzu nie przerwą zachwytów. Wszystkie pensyonaty i tym podobne zakłady prywatne mają łazienki. Chce się który z letników wykąpać — nie ma gdzie; jest wprawdzie buda imitująca łazienki — ale nie każdy ma odwagę wstąpić w progi tego przybytku.

Omówimy pokrótce z ważnych najważniejsze postulaty — przystąpimy do omówienia również bardzo ważnej kwestyi usuwania nieczystości z obrębu gminy, tej prawdziwej bolączki Zakopanego. Tą sprawą zajmowano się wprawdzie i jest jeszcze dotychczas przedmiotem roz-

trząsań, ale na ogół usuwanie nieczystości i śmieci dotychczas jest bardzo wadliwe. Nawozy usuwają właściciele gospodarstw rolnych wywożąc je na zwykłych gospodarskich wozach, co również jest anormalne w uzdrowisku bo wozy przejeżdżają ulicami najliczniej uczęszczanemi a to z powodu braku ubocznych przecznic wskutek nieuregulowania Zakopanego. Natomiast nieczystości kloaczne jest obowiązany wywozić przedsiębiorca ustanowiony przez gminę, względnie i drugi nadany mu do pomocy. Jeżeli się weźmie na uwagę znaczny obszar i rozciągłość Zakopanego i wielką ilość hoteli, sanatoryów, pensyonatów i domów prywatnych i jeżeli się nadto zważy, że wiele domów ma system kubełkowy, wymagający częstego czyszczenia, to jeden względnie dwóch przedsiębiorców do czyszczenia Zakopanego jest stanowczo za mało.

A to ma swoje następstwa. Wielu właścicieli mających domy w pobliżu potoka nie mogąc się doczekać wyczyszczenia ustępu przez przedsiębiorcę upraszcza sobie sprawę czyszczenia w sposób praktyczny, wygodny i tani, bo każe usunąć nieczystości i śmieci do potoku albo jeżeli to niemożliwe na pole lub ogród sąsiada. Jest to wprawdzie wygodne i skrócone postępowanie, ale czy dla zdrowia publicznego obojętne — to łatwo zgadnąć.

I w tym względzie muszą dotyczące czynniki rozwinąć energiczną działalność i ścisły nadzór — bo przecież Zakopane nie jest wsią ani pierwszem lepszem miasteczkiem ale uzdrowiskiem o światowym pokroju. Tem więcej energiczna akcya jest konieczną — bo sprawa kanalizacyi nie będzie i nie może być załatwioną w krótkim czasie, bo jest związana ściśle ze sprawą odwodnienia i regulacyi Zakopanego, co wymaga dłuższego czasu.

Muszę z naciskiem powtórzyć, że należy przecież już raz stanowczo zerwać z tradycyjnem niechlujstwem i brudem, bo czyszczenie uzdrowiska jest pierwszym warunkiem jego rozwoju. Jeżeli porównamy inne zdrojowiska i uzdrowiska z Zakopanem, to z przykrością musimy stwierdzić, że są jak np. Krynica, bez porównania czyściej utrzymane, chociaż Krynica gościła u siebie wojska najeźdźców i stanowiła stacyę etapową dla przechodzących wojsk.

Czynniki kompetentne i dzierżący władzę w swych rękach w Zakopanem powinny mieć na oku dobro nietylko tubylczej ludności, ale także gości sezonowych. Powinny czynniki miarodajne zrozumieć, że w Zakopanem przebywają w sezonie nietylko letnicy i turyści ale także osoby dotknięte chorobą zakaźną płuc — i to powinno być dla nich rozstrzygającym momentem, zalecającym przestrzeganie bezwzględnej czystości i porządku nie tylko na ulicach i placach publicznych ale także w obrębie domów. Przecież ustawa sanitarna i budowlana daje urzędom gminnym w ręce władzę i egzekutywę a przez wszelkiego rodzaju pobłażliwości i tolerowanie niechlujstwa i brudu wyrządza się ciężką krzywdę społeczeństwu.

Równocześnie czynniki miejscowe powinny wdrożyć akcyę asanacyjną jednolitą, systemaczną i celową albowiem wszelkie dorywcze porywy nie prowadzą do celu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JÓZEF DIEHL.

Sprawa „Kilimu".

Dnia 22 września b. r. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Kilimu", stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką w Zakopanem. Przewodniczył p. Tabeau, obowiązki sekretarzy pełnili p. p. Ettmajer i Roj oraz urzędniczka Dyrekcyi, p. Klaczyńska.

Po formalnościach wstępnych zabrał głos p. Skoczylas, który przedstawił zebranym sprawę sprzedaży pracowni i zapasów „Kilimu" — dyrektorowi-referentowi, p. Dworskiemu, „uchwalonej" — na ostatniem walnem zgromadzeniu wbrew postanowieniom ustawy i statutu, i w znakomitym wywodzie oświetlił rzecz ze stanowiska formalnego, finansowego i moralnego.

P. Dworski po nieudałej próbie zaburzenia obrad zuchwałością swoich wyrażeń jaskrawych (poniechał ich dopiero po stanowczej odprawie dra Kuczewskiego) tłumaczył się w dwugodzinnem przemówieniu; przyznał, że bilans, finansowa podstawa osobliwej tranzakcyi, był zestawiony według ceny kosztów, nie wartości obecnej, — że więc ktoś inny byłby dał z pewnością cenę wyższą, niż 25,000 kor.; w końcu oświadczył, że ratując „Kilim" od grożącej rzekomo ruiny, chciał „rewindykować" przez kupno, które było dziełem ostatniej chwili: natchnienia, nie namysłu, swoje prawa współzałożyciela i dyrektora.

W długiej dyskusyi — zgromadzenie trwało sześć godzin — wykazano nicość argumentów p. Dworskiego, poczem na wniosek p. Skoczylasa powzięto uchwałę, stwierdzającą, że „uchwała" o sprzedaży pracowni i zapasów „Kilimu" jest nieważna, jako niezgodna z ustawą i statutem.

Za wnioskiem tym głosowali: p. p. Barabasz, Bogdański, Brzega, Brzozowscy, Diehl (imieniem „Sztuki Podhalańskiej"), Dłuska, Ettmajer, Galarowski, Gałek, Januszkowski, Kuczewscy, Momentowicz, Rasiński, Regiec, Reymontowa, Roj (za „Tow. Zaliczkowe"), Sadowska, Skoczylas, Święch, Wesołowski i Zgleczewski (razem 23).

Przeciw wnioskowi padło 19 głosów, mianowicie tych, którzy wiedzą, co robią: p. Dworskiego z żoną (6) i p. Klaczyńskiej z matką (3) oraz robotnic, które, zaiste, już drugi raz nie wiedzą, co czynią, ale czynią.

Zapytany publicznie p. Dworski, czy poddaje się uchwale zgromadzenia, odrzekł, że się dopiero namyśli, wobec czego na wniosek przedstawiciela „Sztuki Podhalańskiej" polecono (22 głosami przeciw 19) Radzie nadzorczej, aby w razie nie oddania dobrowolnego pracowni i zapasów do dni 30, wdrożyła kroki prawne przeciw niemu w Sądzie handlowym lub innym.

Na wniosek tegoż delegata unieważniono następnie ostatnie wybory do Rady nadzorczej, Dyrekcyi i Komisyi rewizyjnej i uchwalono przeprowadzić je ponownie do dni 14, a w imię dobrej opinii „Kilimu" dla uniknięcia posądzeń, że uchyla się od zawodowej kontroli, postanowiono powrócić do Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Wreszcie na wniosek p. Skoczylasa uchwalono nie przyjmować nowych członków, ani dalszych udziałów od członków obecnych aż do odebrania pracowni i uporządkowania gospodarki „Kilimu".

Tyle o samem zgromadzeniu.

Pogląd prawny na bardzo znamienne szczegóły sprawy niniejszej przydać się może dopiero wtedy, gdy trzeba będzie — czego nie przypuszczam — oddać rzecz do rozstrzygnięcia Sądowi. Uwagi publicystyczne o nowym, tak niespodzianym (nawet w Zakopanem) zamachu ślepego egoizmu na dobro powszechne oraz rozbiór jego przyczyn — a zdaniem mojem, zaznaczam to z góry, winni nietylko bezpośredni sprawcy, ale i środowisko — odkładam umyślnie na później. Dopóki walka w toku, wystarczy dla u-

spokojenia poruszonej opinii publicznej na Podhalu, w Krakowie i Warszawie wiadomość, że wszczęto ją z pobudki obywatelskiej pod hasłem naprawy i ożywienia „Kilimu". Nie damy zmarnować pięknej placówki przemysłu rodzimego, nie pozwolimy zatracić czystego ogniska pracy społecznej — nikomu i pod żadnym pozorem.

DR TADEUSZ MISCHKE.

ZAKOPANE I JEGO PRZYSZŁOŚĆ.

2)

Ale byli i artyści wśród górali, którzy się „pomaścili" w swojej chudości twórczej od „wysmykanych" miejskich misjonarzy kultury. Płody literackie, które z tych wytrysnęły źródeł, czyta się z lubością, i nie moja rzecz odłączać tu ziarno od plewy. Tak sobie mimochodem wspominam o pochodzie kultury z wyżyn społecznych w niziny. Góral był już skażony alkoholem, habryką, niechlujstwem, pasożytami mieszkań i odzieży — skażony fizycznie i psychicznie, gdy mu elita społeczna przyniosła skazy obyczajowe w formie wyrafinowanej. Przybyło ztąd góralowi lenistwo wskutek łatwości zarobku (powożeniem i przewodnictwem) bezczelność i pogarda dla ceprów swoich nauczycieli nowego używania życia, u których prócz zewnętrznych form cywilizacyjnych, nie stwierdzał wyższości obyczajowej, raczej cynizm i wyuzdanie.

Ceper nie mógł się niczego pięknego nauczyć od górala prócz niektórych motywów zdobnictwa swojskiego, ale faktycznie górał od cepra niczego się nie nauczył czemby się mógł jeden i drugi pochwalić. W rezultacie dzisiaj mówi o ceprach: „psiokrew dziady przijiżdzajom zezyrać nom biołe pietsiwo", a cepry widzą w góralach ordynarnych prostaków, zdzierców, wałkoniów, nieponiów cuchnących, niechlujnych i żebrzących, niezdarnych i leniwych, choć niekiedy zachwycają się jeszcze zwłaszcza panie pierwszy raz w Zakopanem bawiące, sprośnemi piosenkami, tłustymi dowcipami i zbójnickiemi tańcami na festynach ludowych.

Stwierdzam fakty także już przez innych stwierdzone. Z takiego stanu rzeczy nie mogą być dumni ani cepry, ani górale. Chcąc się poprawić trzeba znać błędy, dlatego je tu wymieniam dla tych, którzy poprzestają na kwietycznej sentencyi „ot takie już jest życie", albo wogóle nie zdają sobie sprawy, że takie życie daje źdźiebełka ułudy szczęścia, a całe lasy rozczarowań i cierpienia.

Górale i cepry mieliby dawniej i teraz bardzo wiele sposobności wyświadczania sobie wzajemnych usług, korzystania ze swoich uzdolnień i kwalifikacyi, ale w tym celu trzeba raz poznać i trzymać się tego, że dobre jest lepsze od złego a lepsze jest jeszcze lepsze od dobrego.

Więcej powiem w dziale projektów. Nie mogę pominąć kilku szczegółów, z dziejów niechlujstwa góralskiego, — aby się nie wydawało, że szafuję ogólnikami wziętymi z fantazyi. Niechaj górale czytają i wiedzą, że są tacy, którzy znają ich zakulisowe tajemnice, które zasługują na napiętnowanie w celach poprawczych, a nie samej satysfakcyi ganienia.

Nabiał t. j. mleko, masło i sery są głównymi artykułami spożywczymi, dostarczanymi przez gospodarstwa góralskie bezrolnym stałym i przejściowym mieszkańcom Zakopanego i reszty Podhala.

Wglądnijmy w szczegóły tej gospodarki. Poszukajmy odpowiedzi na następujące pytania: Czy myje się i jaką wodą wymiona i dojki krowom lub owcom przed dojeniem? czem się je obciera, czy i czem się myje skopiec lub inne naczynie, do którego się doi mleko, przez co się mleko cedzi, aby je uwolnić od nieczystości, które mogą tam wpaść z nóg bydlęcia, z ogona, z pod ogona i t. p.? gdzie się przechowuje mleko, w jakiem naczyniu, w czem się je nosi do odbiorcy, jakich naczyń używa się do kwaszenia mleka, do robienia serów i bryndzy, kto je robi, jakimi rękami, w jakich formach, woreczkach, prasach i t. d. i t. d.

Na te wszystkie pytania można odpowiedzieć z czystem sumieniem jednym wyrazem: wszystko to wykonywa się n i e c h l u j n i e. Jeśli się wogóle obmywa wymiona i dójki, to zwykle, brudną wodą, z brudnego naczynia lub skopca i do tego samego skopca doi się mleko po wylaniu opłuczyn nawet bez opłukania wodą czystą. Jeśli się obciera, to byle jaką szmatą używaną przed tem do najróżniejszych innych obcierań. Nabiał trzyma się w brudnej, cuchnącej skrzyni lub izbie przystępnej dla much i t. p. Jako powązki do cedzenia mleka używa się zwykle brudnej szmatki a nie raz nawet noszonych i nie wypranych koszul, „onuczek" i t. p.

Wreszcie nosi się odbiorcom mleko w brudnem naczyniu, którego używa się przy gospodarstwie do różnych celów, między innemi do zabierania pomyj z pensyonatów i innych domów z wielką ilością mieszkańców, a między nimi wielu suchotników. Takie pomyje muszą zawierać w sobie różne zarazki nie wyłączając i gruźlicy.

A ręce gaździny, jej córki lub sługi zatrudnionej w gospodarstwie?! Te ręce godne są wprawdzie szacunku, bo się nie cofają przed żadną najobrzydliwszą robotą, ale byłyby jeszcze szanowniejsze, gdyby jedna drugą myła, gdy są brudne.

A ręce w stanie nieumytym zbierają poziomki, borówki, maliny i grzyby składają je do brudnego kosza, nakrywają brudnym gałganem i niosą na sprzedaż.

Znajdą się tu i ówdzie góralki, które zrozumieją swoje własne wielkie i małe wykroczenia przeciw hygienie, ale większość tych niewiast w takich mniej więcej słowach i w mocno podrażnionym tonie dałaby wyraz swoim zapatrywaniom na czystość, gdyby, ktoś ośmielił się zwrócić uwagę, że jej nie dopełnia: „Je coz psiokrew kcom od nos dziady cepry! cóz majom sami ze swoje cistości, kie, choć sićka sie myjom, kompiom i smrujom' a sićka bez to zdechloki i chyrloki"!

W takich warunkach wszystkie artykuły spożywcze, które się jada na surowo mogą być i bywają przenośnikami tyfusu, czerwonki, gruźlicy, w czasach epidemii także cholery i innych chorób.

Jaka rada? Odpowiem w dziale projektów.

Drugim miłym dobrodziejstwem, z którego korzystają turyści, letnicy i chorzy może niechętnie, ale z konieczności, są mieszkania w chałupach góralskich. Są to jak wiadomo domki drewniane, budowane przeważnie według jednego szablonu, nizkie z małemi oknami nie nadającemi się do wentylacyi z powodu złego urządzenia, pozbawione światła wskutek wystających ponad ganeczkami okapów dachowych i drzew zupełnie zbytecznych przed domami w tutejszych warunkach, gdzie wiele chmur a mało słońca.

Niedostatek światła i słońca a utrudniony dostęp powietrza wskutek braku urządzeń do otwierania sprzyja rozmnażaniu się wszystkich bakteryi.

Jednak z konieczności ubiegają się tak zdrowi letnicy i turyści, jak kuracyusze o te mieszkania, i zajmują je zwykle bez poprzedniego

oczyszczenia i odkażenia. A jeżeli czyszczą i odkażają, to niedokładnie, bo nie ma sumiennych i wyszkolonych ludzi, często zaś brak czasu, lub innych warunków. Np. pełne szpar chaty drewniane czynią odkażanie formaliną albo częściowo, albo całkiem bezskutecznem, ponieważ pary formalinowe wydostają się na zewnątrz, zanim zdążyły zniszczyć lub przynajmniej osłabić obecne w mieszkaniu zarazki.

Pobyt w mieszkaniach chłopskich, we wszystkich miejscowościach Podhala, gdzie tylu kaszlących i plujących suchotników pozostawia po sobie miliardy prątków gruźliczych i innych zarazków, nie tylko chorych nie uzdrowi, ale często zdrowych zakaża suchotami, nie wyłączając samych górali.

Trzeba być bardzo naiwnym, aby wierzyć właścicielom lub odnajemcom mieszkań pensjonatów, że w tym lub innym pokoju dotąd żaden chory nie mieszkał. Takie zapewnienia są albo świadomemi kłamstwami, albo omyłkami ludzi, którzy się ani nie znają na chorobach ani na ich zaraźliwości, a którzy w swojej łatwowierności zostali przez chorych w błąd wprowadzeni. Charakterystyczne jest, że każdy chory sam się boi cudzych zarazków, ale swoje rozsiewa z całą szczodrobliwością, jak gdyby one właśnie posiadały jakiś wyjątkowy przywilej niezakażania.

Ztąd wynika, że należy z całą bezwzględnością żądać oczyszczenia, wymycia i odkażenia, np. 3% rozczynem lysolu, karbolu albo 1‰ rozczynem sublimatu, każdego bez wyjątku mieszkania przed zajęciem go. Ale pouczywszy się z książek lub od lekarzy, jak ma być odkażenie wykonane, należy bezwarunkowo samemu dopilnować odkażenia czyli desinfekcyi mieszkania wraz z pościelą, meblami, naczyniem stołowem, nie ufając prostaczkom, którym się powierza nie jedno wykonanie wiedząc, że się na nim nie rozumieją, albo nie są dość sumienni, aby czynność podjętą dokładnie wypełnili.

(Ciąg dalszy nastąpi).



KAZIMIERZ TETMAJER.

Aforyzmy.

Autor „Legendy Tatr“ przesłał nam w tych dniach małą, ale bardzo miłą i mądrą książeczkę pod tym tytułem.

Aforyzmy to zbiór prawd życiowych zdobytych w doli i niedoli, w szczęściu i niepowodzeniu. Przypowieści te odznaczają się piękną formą, zwięzłością, trafną i głęboką obserwacyą życia. Nie brak tu często i wytwornej ironii z tego, co małe i płaskie, lub dosadnych określeń śmieszności ludzkich.

Dlatego książkę tę czyta się z dużem zajęciem i korzyścią, dlatego też wiele z tych przypowieści stanie się z pewnością własnością ogółu.

Książeczka ma format oktawo, stron 71, wyszła nakładem księgarni J. Czerneckiego, Kraków 1918.

Z książki tej przytaczamy tu szereg przypowieści.

1. Naród, jak człowiek, prędzej wybaczy najcięższą krzywdę, niż pogardę.

6. Warunki tak marnują człowieka jak i narody, jak zboże grad.

13. Polityka zna tylko jedną drogę prostą: krętą.

14. Naród otoczony nieprzyjaciółmi niech się chroni najwięcej tego, który mu najwięcej grozi ekonomicznie.

17. Złe rzeczy należą tylko do historyi, piękne przeszłe stanowią ojczyznę dusz, tradycyę.

26. Człowiek z ideą nawet głupszy góruje.

30. Smutna jest epoka, kiedy w życiu publicznem uczciwe zwie się naiwnem, a szczere głupiem.

32. Kiedy tysiąc baranów pozna, że razem mają dwa tysiące rogów, niema tam co robić ani pasterz, ani pies.

36. W niczem się tak chamstwo ludzkie nie wyjawia, jak w uśmiechu.

38. Odkrycia małego dziecka są jak kamienie kosztowne — najtrwalsze, najpewniejsze i najświetniejsze ze zdobyczy.

39. Zrób dziś, co masz zrobić jutro; mów jutro, co masz powiedzieć dziś.

40. Dola ludzka jak żmija — szczęśliwy kto ją ominie.

46. To jest pierwsza wyższość Homera nad Dantem, że go można czytać bez komentarzy.

68. Kobiety atakują gromadnie, jak wrony.

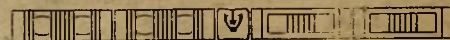
71. Wtenczas dopiero człowiek może pojąć miłość rodziców, kiedy sam wychowuje dzieci.

76. Ludzie geniuszu w społeczeństwie podobni są do młodych chłopców w salonie, którzy mają zawiele rąk, zawiele nóg i więcej życia w sobie, niż cały salon.

93. Dureń jest na świecie na to, aby go było znać.

95. Przed tygrysem człowiek się cofa, psa kopie.

97. Nie zawsze dlatego, że się kąsa jest się czemś więcej niż pluskwą.



ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Pieśń skalnych Tatr.

IV.

(Złoty wiek pieśni ludowej).

Janosik jest postacią historyczną i rzeczywistą.

W sprawach kryminalnych stolicy liptowskiej z r. 1713 znajdują się akty i wyrok odnoszący do niego.

Sprawa ta nosi tytuł „Fassio Janosikiana“, Janosika nazwano tu ruchliwym „agilis“ łotrzykiem tatrzańskim, który moc ludzi życia pozbawił, i za to za bok lewy na haku miał być powieszony, — co też się stało.

Naprzód jednak Janosik musiał przebyć męki lżejsze t. j. wyciąganie kości w stawach zapomocą sznurów, potem męki cięższe t. j. opalanie nagiego ciała pochodniami, siarką, rozpalonemi kleszczami i t. d. potem dopiero został uroczyście powieszony w św. Mikulaszu za żebro na haku naprzeciw rodzimych Tatr.

Ta postać tatrzańskiego rozbójnika została otoczoną nimbem czarujących legend i pieśni ludowych polskich i słowackich a to dowodzi, że w każdym razie Janosik był zjawiskiem niezwykłem.

Jego to przecież imię rozlegało się tak daleko po jednej i drugiej stronie Tatr, jak żadnego innego rozbójnika, jego ponad wszystkich uwielbiła tatrzańska pieśń ludowa.

Pieśni naszych górali widzą w nim przesławnego zbójników hetmana, podania opowiadają o tem, jak to jakieś czarownice próbowały jego hartu, kładąc mu węgiel żarzący na piersi, jak to potem Janosik sławnie zbójował, bo „bogatym brał, a biednym dawał“.

Słowacka pieśń ludowa i podanie widzą w nim narodowego bohatera chłopskiego, przeciw uciskowi panów i szlachty i czynią z niego bohatera podobnego do Götza v. Berlichingen Götego.

Polskiego Janosika najlepiej pojął i odtworzył poeta „Legendy Tatr“, czyniąc zeń górala zdobywcę, marzącego o podboju żyznych po-

łudniowych stoków Tatr, by powieść tam rodaków „na chleb, na mięso, na wino, na złoto“, a przytem marzącego o dobru ludu na Podhalu. Sentymentalne podania słowackie bodaj, czy nie najlepiej odtworzył Gustaw Marszal Petrowski w książce słowackiej, wydanej w N. Jorku w r. 1894 p. t. „Janosik kapitan horskych chlapców, jeho burlivy zivot a desna (rychła) smrt“.

Jest to dwutomowa powieść, przedstawiająca Janosika, jako obrońcę ludu przed okrutnymi ziemianami, uciskającymi lud pańszczyzną.

Książka ta jej proza i pieśń ludowa cytowana tu między wierszami i w nagłówkach przesycone są miłością ludu i ziemi słowackiej, a dla przykładu tłumaczę tu jedną z nich:

„wieje wietrzyk wieje od Tatr ku Dunaju,
idą smutne głosy po słowackim kraju
idą takie głosy przez góry, przez lasy,
że już przeminęły prasłowackie czasy.
Czasy, nasze czasy, czasy dawnej sławy
gdy nad Nitrą wiały słowiańskie zastawy.
Hej Nitro, tron złoty, króla Swatopluka,
co o tem pomyślę serce we mnie puka.
Byliśmy, byliśmy między narodami,
jako ten nasz Krywań pomiędzy Tatrami.
Był ten nasz kraj w kwiecie, ale zwiędły [kwiaty,
dobranoc Słowacy, znikł wasz dzień bogaty.
Choć jeden dzień minął, drugi dzień zaświeci,
znowu kraj słowacki blaskiem się rozkwieci,
W górę serca w górę, Bóg wam dopomoże
wzejdą dawnej sławy nieprzygasłe zorze,
stoi jeszcze stoi Krywań nad Tatrami,
będzie Słowak czem był między narodami“.

Tym narodowo-patryotycznym duchem przesycony jest ten romans chłopskiego, a za starymi słowiańskimi czasami stęsknionego narodu, pieśni takich jest tu wiele i dlatego ta powieść czyta się z dużem zajęciem!

Tę dobę rozkwitu rozbójnictwa w Tatrach przy końcu 17-go i na początku 18-go wieku można uważać za złoty wiek pieśni ludowej Podhala.

Zbójnik musiał śpiewać, zabijał i bawił się, mordował i tańczył, rabował i śpiewał.

Wszak Tetmajer zapisuje taki np. szczegół w „Bajecznym świecie Tatr“, — gdy to zbójnik śpiewając w karczmie napozór „od rzeczy“ powiada towarzyszowi, gdzie ma szukać zdobyczy.

„Pomału-że Florku,
kiełbasa na kołku,
jest pono i sery,
pono dwaście štery“.

I tak, gdy jeden tańczył i śpiewał drugi tymczasem brał zapasy w komorze karczemnej.

Te to czasy nieograniczonej swobody i swawoli są po dziś dzień ideałem pieśni ludowej obu stron granitowych tatrzańskich zboczy, one musiały być krynicą tych rapsodów zbójeckich, z których dziś tylko strofy poszczególne błąkają się po podniebnych turniach tatrzańskich. Te czasy są też dumą i tęsknotą późniejszych pieśni ludowych Pohala.

Przedewszystkiem zaś ze smutkiem wspomina podhalańska pieśń samego Janosika, chłopskich krzywd mściciela, głosząc:

„Janosik, Janosik,
kaś podzioł pałasik,
w Liptowie na murze,
na jedwabnym sznurze“.

O nim też, nie o kim innym śpiewa Goszczyński w „Sobótce“:

Janoszu dzielny góralu,
skąd ty wziął się na Podhalu,
taki rosły, taki wdzięczny
taki silny, taki zręczny?

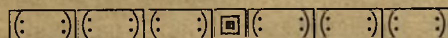
Tak wysoki, jak Łomnica,
jak lawina twa prawica,
jako Tatry twoje barki,
jak lot gwiazdy bieg twój szparki.

Zatrzymasz orła w obłoku,
gdy mu utkwisz oko w oku;
ty obejmiesz buk ten w borze,
co go objąć trzech nie może!

Janoszu, dzielny góralu!
skąd ty wziął się na Podhalu? —
Nie kobieta, ale skała,
zrodzić nam ciebie musiała.

Tak więc i nasza wielka poezya romantyczna złożyła hołd sławie niezapomnianego wodza rozbójników tatrzańskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pomoc rządowa dla powiatu nowotarskiego jest niewystarczającą.

Dowiadujemy się, że z funduszów pomocy państwowej przydzielono na 3 ostatnie miesiące tego roku t. j. październik, listopad i grudzień na wyżywienie ludności dla miasta Nowego Targu tylko ośmdziesiąt tysięcy koron.

Kwota ta pozornie niby duża nie wystarczy żadną miarą nawet dla ulżenia nędzy miasta, a cóż dopiero mówić o ratunku wobec strasznych cen i ogólnej katastrofy stanu urzędniczego i zniszczonych długą wojną rodzin mieszczańskich. Skromny rachunek wystarczy, by przekonać, że z kwoty wypada miesięcznie na miasto Nowy Targ 26.666 koron (jeszcze mniej na Zakopane), a więc licząc po sto koron miesięcznie przeciętnie na jedną rodzinę, wystarczy ten zasiłek zaledwie na 266 rodzin miesięcznie, kiedy potrzebujących jest z pewnością trzy, cztery razy tyle!

Teraz nasuwa się pytanie, co kupić można dzisiaj na Podhalu za owe 100 koron, przy dzisiejszych horendalnych cenach, kiedy za kilo baraniny płaci się 16 koron, za kilo masła 50 koron, za kilo słoniny 50 koron, a jarzyny również się przepłaca ponad miarę z powodu braku ich w powiecie.

Wszelkie spory i walki o akcyę pomocy państwowej są bezpodstawne wobec szczupłości zasiłku państwowego dla miasta! Wszystkie czynniki muszą wytężyć siły, by wydobyć więcej pieniędzy dla powiatu i miasta i tu właśnie należałoby obrócić wszystkie starania, dla dobra wszystkich.

Ci, którzy wiele spodziewają się po akcyi pomocy państwowej niech sobie uważnie przeczytają podane tu cyfry, a przekonają się, że dziś, gdy przy najmarniejszem bytowaniu utrzymanie rodziny musi kosztować 1000 koron miesięcznie, to owe 27.000 kor. w niczem ulgi mieszkańcom miasta przynieść nie mogą, bo wystarczyłyby zaledwie na utrzymanie 27 rodzin miesięcznie..

Tak mówią cyfry i fakty!

Wobec tego przestrzegamy przed sporami na ten temat, a celem ulżenia nędzy dla prawdziwie biednych mieszkańców miasta Nowego Targu, wzywamy i prosimy gorąco, by wszyscy ludzie dobrej woli skupili wszystkie siły i wpływy, by ramię przy ramieniu zdobyć jak największe kwoty zapomogowe dla miasta i powiatu, bo zbliża się rok niezwykle dla nas ciężki!

Przytem zauważyć musimy, że w okresie tegorocznym nie dlatego przekroczono u nas ryczałt zapomogowy rządu, że może zbyt wielu ludzi korzystało z zapomogi, ale chyba tylko dlatego, że ceny artykułów dziś są nadmiernie wysokie i że za byle co płaci się tysiącami.

Wagon jabłek np. tego roku kosztuje 30—40.000 kor., a więc całomiesięczna zapomoga rządowa dla Nowego Targu nie wystarczy na wagon jabłek dla nas, cóż dopiero mówić o mięsie, tłuszczach, nabiale, jajach i t. d.

Dlatego też czas najwyższy przestać się oskarżać nawzajem, a zabrać się wszystkiemi siłami do tępienia lichwy żywnościowej w powiecie i do skutecznych starań

o podniesienie zapomogi rządowej dla miasta Nowego Targu, co najmniej 80.000 kor. miesięcznie i o odpowiednią kwotę dla powiatu!

Inaczej tych stosunków nie przetrzymamy!



MARYUSZ ZARUSKI.

Nowe drogi: na Przełęcz w Kościelcu i (częściowo) na Kościelec.

W panoramie Tatr, roztaczającej się z Zakopanego, Kościelec jest jednym z najpiękniejszych szczytów; strzeliste linje ścian jego, harmonijnie opadające z ostrego wierzchołka, nadają mu cechy pięknej gotyckiej budowli, w zupełności usprawiedliwiającej nazwę ludową: Kościelec, kościół, świątynia. Tem słowem przed wiekami scharakteryzował zmysł spostrzegawczy ludu samotnie, zda się, stojącą wśród wieńca innych górę.

Widok z niego nie jest rozległy, ale istotnie, jak mówi Chmielowski, „pouczający", układ bowiem i kształty okolicznych szczytów i jezior rysują się stamtąd wyraźnie i plastycznie. Zalet tych — piękna i rozmaitości — nie posiadają drogi na oba wierzchołki jego wiodące.

Zwykła droga przez Karb, począwszy od przełęczy, wprowadza nas po przejściu parometrowego progu na północno-zachodni stok góry, suchy i monotonny, gdzie, lawirując wśród piargu pomiędzy płytami i skałkami, pozbawieni rozleglejszego widoku wydostajemy się na szczyt. Drogi od zachodu na Przeł. Mylną i na Przeł. w Kościelcu są równie łatwe jak niewygodne i nieciekawe.

Pozostają drogi od wschodu na Przeł. Mylną — dalej już granią.

Jest ich trzy*).

Wszystkie trzy jednak są wspinaczkami dość trudnemi, wymagającemi pewnego doświadczenia i umiejętności używania liny.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę stwierdzić należy, że nowe drogi, o których niżej mowa, nie są pozbawione turystycznego znaczenia, jako drogi krótkie, piękne i stosunkowo łatwe. Wypatrzyłem je mniej więcej przed dziesięciu laty, teraz jednak dopiero, wypadło mi ocenić prawdziwość swej obserwacyi i przejść je w całej rozciągłości.

*) O czwartej, zaczynającej się od wierzchołka grzędy, łączącej południowy szczyt Kościelca ze Zmarzłym Stawem, którą przeszedłem z pp. Jodkowskim i Królem w roku 1909, nie mówię gdyż jest bardzo trudna, eksponowana i nie zasługuje na polecenie. *Przyp. aut.*

Przełęcz w Kościelcu. Dn. 26. sierpnia w towarzystwie pp. Dra E. Lotha, M. Niemierkiewicza i Jan. Żuławskiego. Minąwszy dwa zakosy drogi na Karb, podchodzimy do podnóża ogromnego żlebiska, które wrzyna się głęboko w północno-wschodnią ścianę Kościelca i białym piargiem dochodzi do Czarnego Stawu w połowie prawie jego długości. Żlebem tym postępujemy po piargach i usypiskach ok. 200 m., przekraczając kolejno trzy niewysokie (1—3 m.) progi. Podchodzimy do czwartego 5 m. wysokości. Bloki tu mocno zaklinowane. Ścianka idealnie gładka i ślizka. Próg ten dość trudny, według skali ułamkowej 6/10, obejście jego również nie jest łatwiejsze.

Minąwszy próg idziemy żlebem lub płytami po lewej stronie 30 m., poczem skręcamy w lewo pod prostym kątem na trawniki, którymi w parę minut wchodzimy na obszerny upłaz dobrze widzialny od schroniska przy Czarnym Stawie. Upłazem tym na grań grzędy. Tu Kopczyk. Dalej granią grzędy pod ścianą turniczki, zakończoną widoczną również od Czarnego Stawu Kzaalnicą. Znów Kopczyk. Tu skręcamy w lewo na trawiasty zachód, który przez parę siodełek doprowadza nas pod ściany szczytowej turni płn. Kościelca. Idąc wciąż pod samemi ścianami z początku trawami, następnie parokrotnie przewijając się między skałkami w 1 1/4 godz. wydostajemy się na Przełęcz w Kościelcu. Ztąd możemy iść na południowy szczyt albo po krótkiej spinaczce na szczyt północny.

Droga ta, za wyjątkiem 5 m. progu, łatwa zupełnie.

Na szczyt północny. Dn. 10. września w towarzystwie pp. M. Grafczyńskiej i J. Oppenheima idziemy, jak wyżej, do podnoża Kazalnicy. Ztąd możemy iść w lewo na trawiasty zachód, by z następnego siodełka cofnąć się stromo do góry i wejść na Kazalnicę, poczem zejść trawiastym żlebikiem ok. 30 m., albo też całą turniczkę odrazu obejść u dołu. W obydwóch wypadkach znajdziemy się na obszernym upłazie, poprzerzynanym skałkami i żlebikami, a podchodzącym pod strome ściany szczytowej turni Kościelca. W pobliżu ścian idziemy ku skalnemu żeberku, bystro opadającemu na dół. W samym kącie, między ścianą a żeberkiem upłaz wydyma się w kształt niewielkiej buli trawiastej. Pod ścianą żeberka idziemy w sam kąt, na bulę stromo do góry. Tu otwiera się przed nami również stromy o bardzo mocnych chwytach 10 m. kominek. U wylotu kominka kopczyk, nieco dalej drugi. Wydostawszy się z kominka w parę minut wchodzimy na półn.-zachodni stok Kościelca, na zwykłą drogę od Karbu, w odległości 2/3 jej długości od przełęczy.

Trudność tej części drogi według skali ułamkowej 5/10. Widoki z tych dróg na kotlinę Czarnego i Zmarzłego Stawów bardzo piękne.



KRONIKA.

Akcya pomocy finansowej rządu. Z Kurjera lw. dowiadujemy się, że akcya pomocy finansowej rządu, prowadzona za pośrednictwem centrali dla odbudowy kraju, a obejmująca poszkodowane wskutek wojny masy ludności, — obejmie niebawem także rzeszę urzędników państwowych, którzy z prawa tego byli wyjęci, urzędnicy bowiem otrzymywali dotąd bezprocentowe zaliczki zwrotne, co mijało się z celem istotnej pomocy. Prócz akcyi finansowej przewidzianą jest też pomoc urzędnikom w naturaljach.

Szef sekcyi IV. centrali radca dw. dr Linhardt przygotowuje organizacyę specyalnego oddziału dla asygnowania zapomóg dla urzędników. Biuro zacznie funkcjonować prawdopodobnie już w październiku.

Według zasad zakreślonych przez ministerstwo z zasiłków korzystać mogą wyłącznie tylko osoby lub rodziny, które faktycznie poniosły szkodę w czasie wojny. Podania takie, wizowane przez starostwa (we Lwowie i w Krakowie przez magistrat) są stosunkowo w krótkim czasie rozpatrywane, poczem zostaje asygnowana zapomoga na zakupno najkonieczniejszych rzeczy celem podtrzymania egzystencyi gospodarstwa domowego. Zasiłki do wysokości 4.000 kor. przekazywane są przez pocztową kasę oszczędności, w wyjątkowych zaś wypadkach, gdy chodzi o doraźną pomoc, asygnuje zasiłek kasa podręczna centrali.

Czarny Dunajec. Podczas obrad Ogniska nauczycielskiego dnia 19. z. m. omówił prof. Kantor w krótkości literacką działalność p. Kaz. Tetmajera, podniósł jego wielkię

zamiłowanie przyrody tatrzańskiej, ludu góralskiego, jego zwyczajów, piosnek, gadek i prosił nauczycielstwo, by z okazyi 25. pracy literackiej Twórcy Podhala zaznajomiło lud w sposób w jaki uzna za najlepszy z jego pismami. Chętnie przyjęło nauczycielstwo propozycyę prof. Kantora.

Jubileusz tak sympatycznego pisarza jak p. Tetmajer nie powinien przejść cicho na ziemi polskiej, a Pohale powinnoby dać początek tej uroczystości. Może światlejsi górale wspólnie z inteligencyą podhalańską obmyślą sposób w jakiby uczcić jubilata.

Dnia 25. sierpnia zaznajomił prof. Kantor w obszernym odczycie inteligencyę dunajecką z dziełami p. Tetmajera. Z przyjemnością wysłuchali zgromadzeni zajmującego odczytu, bo poznali z niego dokładniej autora „Skalnego Podhala". Chwilami nie mogli się słuchacze powstrzymać od przytakiwania prelegentowi, że to co mówi wzięte z życia góralskiego, chwilami wybuchała cała sala śmiechem, gdy prelegent przytaczał niektóre urywki z P. Jezusa i zbójników, z Janosika, z Śpiących rycerzy. Choć odczyt trwał przeszło godzinę, nie był dla słuchaczów długi a huczne oklaski po odczycie świadczyły, jak spędzono przyjemnie czas.

„Sztuka Podhalańska". Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu członków „Sztuki Podhalańskiej" w Zakopanem, które odbyło się 18 września r. b., wybrano przewodniczącym tego Towarzystwa dra Józefa Diehla.

Z Kalwaryi Zebrz. donoszą nam, że przesłane tam przez nas numery „Echa" giną na poczcie bez śladu.

Prosimy o większe względy dla naszych Czytelników.

Gustaw Kaleński znany taternik i dziennikarz, były współredaktor „Zakopanego", kiedy czasopismo to było organem sekcyi T. T., pełni obecnie obowiązki sekretarza redakcyi dziennika urzędowego ministerstwa sprawiedliwości w Warszawie.

Na Macierz Szkolną w Cieszynie złożył do rąk jej delegata, dra Józefa Diehla, p. Marceli Bralewski z Zakopanego 40 kor.

Trzy broszury. W księgarni Podhalańskiej są jeszcze do nabycia trzy broszury, które polecamy interesującym się dolą i rolą Zakopanego: „Eugenetyczne dumania na dnie rowu podtatrzańskiego" pióra A. Nieboziemskiego, „O przyszłość Zakopanego" — Pertinaxa i „Zakopane na przełomie" dra Tadeusza Gabryszewskiego.

Z karty pośmiertnej. Dnia 29 czerwca b. r. zmarł w Dębicy praktykant c. k. Namiestnictwa Sydon de Salomon Friedberg. Zmarły dłuższy czas urzędował w nowotarskiem starostwie mając sobie przydzielony referat wojskowy. Na tem stanowisku umiał pogodzić obowiązki obywatela i urzędnika i swojem taktownem obejściem, uczynnością i sumiennem wykonywaniem obowiązków zyskał powszechne uznanie i sympatye. Ciężka choroba podcięła młody żywot i pozbawiła nasze społeczeństwo dzielnego pracownika.

Dnia 3 lipca b. r. odbyło się staraniem Kolegów żałobne nabożeństwo za duszę zmarłego w kościele parafialnym w Nowym Targu.

Za inicyatywą p. Starosty Psarskiego urzędnicy starostwa nowotarskiego zebrali 200 kor. zamiast wieńca na trumnę i kwotę tę przeznaczyli na życzenie rodziny zmarłego na szkoły chełmskie.

Odpowiedzi redakcyi. *Prof. Garncarczykowi* w Krakowie. Sanatoryum dla niezamożnych w Szczawnicy będzie otwarte dopiero najwcześniej koło listopada, — o terminie doniesiemy.

Prof. Kantor Kraków. „Echo" posłane, o artykuły pięknie prosimy.

Towarzystwo prywatnych zakładów wychowawczych,

spółka z ogran. odpow. w Zakopanem.

Ratując byt pryw. gimnazyum realnego w Zakopanem zagrożony z powodu wydarzeń z wojną złączonych, czuł się zarząd towarzystwa utrzymującego tę szkołę zmuszony do oparcia się na silniejszych podstawach finansowych. i przeprowadził w tym celu przemianę towarzystwa na spółkę, którą wpisano do rejestru handlowego L. hp. 567, i 8 $\frac{\text{Firm. } 46/18}{\text{Rg. c. } 12}$ z dniem 1.czerwca 1918.

Brzmienie firmy: **Towarzystwo prywatnych zakładów wychowawczych, spółka z ogr. odpow. w Zakopanem.**

Siedziba firmy: Zakopane.

Przedmiot przedsiębiorstwa: Dostarczenie stosownego pomieszczenia prywatnym gimnazyom realnym męzkiemu i żeńskiemu, złączonym z nimi internatom oraz innym zakładom wychowawczym lub naukowym, które mogą powstać w Zakopanem. Opieka nad ich rozwojem i gospodarką, wreszcie zakładanie nowych szkół lub internatów nie wyłączając praktycznie zawodowych. Szkoły i internaty mają być prowadzone jako zakłady zdrowotne, rozwijające obok duchowej także stronę fizyczną młodzieży, potrzebującej wzmocnienia w klimacie górskim wszelako z wykluczeniem dzieci dotkniętych chorobami zakaźnemi, a wszczególności otwartą gruźlicą. Wysokość kapitału zakładowego: 25.000 K., który może być podwyższony według przepisów ustawy z dn. 6 marca 1906 Nr 58 dz. p. p., albo przez przyjęcie nowych członków, albo przez podwyższenie udziałów obecnych wspólników na podstawie uchwały zgromadzenia spólników powziętej w sposób potrzebny do ważności zmiany kontraktu.

Na kapitał upłacono do dnia 1. zgromadzenia spólników tj. 27. stycznia 1918 26.000 K.

Zawiadowcy spółki:

Dr Jan Jarosz, dyrektor gimnazyum i **Dr Tadeusz Mischke** lekarz w Zakopanem; zastępca zawiadowcy **Ks. Józef Wońkowski.**

Stosunki prawne spółki: data kontraktu Zakopane 27. stycznia 1918 l. r. 1492. Czas trwania nieograniczony. Podpis spółki: pod wyciśniętą stampilą lub wypisaniem przez kogokolwiek firmy, podpisują firmę dwaj zawiadowcy, lub też jeden zawiadowca i jeden zastępca zawiadowcy.

Ogłoszenia spółki będą podawane do wiadomości publicznej: *a)* w czasopiśmie zapiańskim o ile wychodzi przez cały rok, lub nowotarskim z tem samem zastrzeżeniem i *b)* w jednym z dzienników krakowskich.

Spółka utrzymuje już obecnie gimnazjum realne męzkie i żeński z prawem publiczności każde oddzielnie, oraz dwa internaty męzki i żeński również oddzielnie. Gimnazya mieszczą się w budynku „Liliana" postosowanym do celów szkolnych

W sprawach dotyczących szkoły i internatów, należy zwracać się do dyrekcyi gimnazyum, w sprawach ogólno administracyjnych i majątkowych towarzystwa do zawiadowcy Dra T. Mischkego w Zakopanem

Czcionkami drukarni „Polonia" Jana Trybuły w Zakopanem.